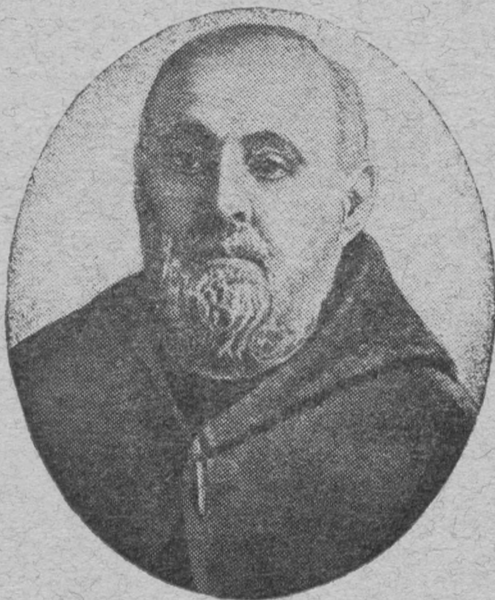
NASZA MYŚL

1936
Maj-Czerwiec
Nr. 3



SZERZY KULT BRATA ALBERTA

OMAWIA ZAGADNIENIA ZWIĄZANE Z IDEOLOGJĄ DZIEŁA BRATA ALBERTA PRZYNOSI WIADOMOŚCI ZDOMÓWALBERTYŃSKICH

Kraków, ul. Kościuszki 86
Telefon Nr. 132-48

Cena 30 gr.

OD REDAKCJI

W b. r. odbędzie się Wszechświatowa Wystawa Prasy Katolickiej w Watykanie. „Nasza Myśl" również bierze udział w tej Wystawie. Z tej to okazji został wydrukowany krótki rys powstania pisma „Nasza Myśl". Przy tej okazji warto zaznaczyć, że pismo nasze ma już za sobą pełne pięć lat istnienia.

Treść zeszytu:

SPROSTOWANIE

W numerze 2-gim (marzec-kwiecień) na str. 48 (wiersz 19 od góry) należy opuścić drugą połowę wiersza, który ma brzmieć: Aktualna publikacja o wojnie.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Wydawca: Brat Wincenty, Albertyn
Za redakcję: Br. Viator   Za administrację: Figiel Władysław

Druk Braci Albertynów, Warszawa, Grochowska Nr. 121, Tel. 10-26-21.

NASZA MYŚL

Nr. 3 Maj - Czerwiec 1936 r.

Człowiek idei

Ludzi, wśród których żyjemy, możnaby podzielić na **dwie zasadnicze kategorje. Jedni**, a tych jest olbrzymia większość, to są ci, którzy pędzą życie z dnia na dzień bez jakiejkolwiek myśli, poddają się mechanicznie jak automaty kolejom życia, wytworzonym przez innych i przez przypadki. Są to stworzenia niewiele różniące się od zwierząt, nie żyją one właściwie, ale **wegetują.** Nic w ich życiu nie zdradza, że to są istoty wyższe, mające ducha, który powinien panować nad ciałem i wypadkami, jakie ich dotykają. Do tego rodzaju ludzi przemawia Opatrzność nieraz bardzo ciężkiemi nieszczęściami, aby obudzić ich z martwoty ducha. Ale i te dotknięcia, choćby nieraz straszliwe, nie wywołują w nich należytej reakcji, przechodzą nad ich głowami tylko, jak burza nad senną ziemią. Ale jest **druga kategorja ludzi, odmiennych od pierwszej, wyższych, żyjących dla jakiejś idei.** Czasem jest to idea polityczna, społeczna, artystyczna, naukowa lub jakakolwiek inna. Są to ludzie skupieni w sobie, przyciągający do siebie wszystko, jak magnes opiłki żelaza, i tworzący z tego własny świat, zupełnie różny od tego, wśród którego żyje ogół ludzki. Idea jest ich celem i kompasem wśród wichrów przeciwności. Idei swojej poświęcają wszystko. Zdobywają się oni na nieprawdopodobne wysiłki i ofiary, aby cel osiągnąć. Żyją oni życiem pełniejszem, głębszem, istotnem. Cechuje ich zdolność do poświęceń na rzecz ukochanej idei. Ciało, materja, siła, zdolności, majątek, zdrowie, to tylko środki, potrzebne dla urzeczywistnienia idei. Duch panuje nad wszystkiem.

Z szeregów ludzi idei wychodzą wielcy genjusze świata, wodzowie, mężowie stanu, uczeni, artyści, wynalazcy, bohaterowie i święci.

Do tej drugiej grupy ludzi należał od młodości brat Albert. Zanim obrał sobie za cel życia ideę najwyższą, ideę służenia Bogu samemu, wznosił się ku niej stopniowo. **W młodości** rzucił się

z całym entuzjazmem ideowca **w ogień powstania narodowego.** Wyszedł z niego z dozgonnem kalectwem, bez jednej nogi. Kiedy idea walki orężnej straciła na długi czas swą aktualność, poszedł za głosem swego uzdolnienia i poświęcił się sztuce. Zdobywszy rychło w dziedzinie malarstwa wysoki szczebel rozwoju oddał się jej całą duszą. **Sztukę traktował nie jako środek zarabiania na chleb, ale jako służbę dla idei piękna, jako posłannictwo.** Dzięki tak wysokiemu pojmowaniu sztuki stał się wśród kolonji polskich artystów, z którymi pracował w Monachjum, ogniskiem i żywem źródłem natchnienia artystycznego całego otoczenia. Z tego to środowiska wyszli wielcy artyści jak: Gierymski, Chełmoński, Witkiewicz. Jak twórczy i potężny był wpływ tego koła artystów, zwanego i określanego charakterystycznym terminem — wojskowym, „sztabu", tego dowodem późniejszy rozwój polskiej sztuki. Do czasów Brata Alberta byli wprawdzie polscy malarze, jak Orłowski, Michałowski, Matejko, ale nie było polskiego malarstwa jako prądu i kierunku. „Sztab" pracował nad podniesieniem sztuki polskiej na poziom europejski. Cel ten osiągnięto w zupełności. Odtąd sztuka polska zaczęła ukazywać się na wystawach światowych, osiągając sukcesy, o jakich nie można było dawniej marzyć. A dzisiejszy jej rozmach korzysta z utorowanych dla niej dróg przez „sztab". Udział brata Alberta i jego duchowy wpływ na „sztab" został przez biografów życiorysu brata Alberta ponad wszelką wątpliwość ustalony.

On był najczystszym i najwyższym tonem zespołu „sztabu" Wniósł bowiem tyle ideowego zapału do sztuki polskiej, nauczył jej adeptów potrzeby takiego poświęcenia i takiego samozaparcia dla sztuki, że z tego kapitału ideowego, włożonego przezeń w sztukę polską, żyją artyści polscy po dziś dzień. On stworzył w Polsce **typ artysty-ideowca.**

I oto naraz widzimy, jak tenże sam **brat Albert schodzi z arystokratycznej wyżyny sztuki na padoły „opuchlaków".** Porzuca ukochaną sztukę, aby oddać swe życie na usługi bezdomnej nędzy. Ten wielki patrjota i powstaniec, utalentowany artysta, arystokrata z ducha, staje się sługą wszystkich wzgardzonych przez świat, wszystkich wydziedziczonych i wykolejonych.

Czem tłomaczyć tę dziwną zmianę w życiu brata Alberta, graniczącą z szaleństwem i, według mniemania ludzi tego świa-



Adam Chmielowski — (Brat Albert) w pracowni malarskiej na Basztowej w Krakowie.

ta, z obłędem? **Dlaczego brat Albert, chcąc służyć Bogu, nie szukał tej służby jak Fra Angelico na drodze artystycznej, na którą wiodły go jego zdolności?** Czyż służba Boża wymaga od człowieka wyrzeczenia się darów przyrodzonych, jakie otrzymał od Boga? Zapewne nie. Ale **powołanie brata Alberta było wyjątkowe.** Kogo Bóg wzywa do wyjątkowych zadan, od tego wymaga wyjątkowych ofiar. Droga wewnętrznego życia brata Alberta pozostanie dla nas nazawsze tajemnicą. Możemy się jej tylko domyślać, wnioskując z zewnętrznych faktów. Wiemy z wypowiedzeń się brata Alberta, że jeszcze jako artysta-malarz, analizując sens sztuki, dochodził do określenia, że sztuka to tylko wyraz. Jeśli nie służy Bogu, to służy egoizmowi artysty. **A więc tylko sztuka w służbie Bożej jest posłannictwem, wszelka inna karmi tylko ambicję i pychę artysty.** Gbyby brat Albert zatrzymał się na tym stopniu poznania, byłby niewątpliwe wielkim artystą-malarzem religijnym. Ale głos serca wołał go dalej i wyżej. **Zaczął szukać drogi do bezpośredniego obcowania z Bogiem. Jeżeli Bóg jest, to człowiek**

szukający go musi wreszcie do Niego dojść. Wprzód jednak trzeba zdecydować się na bohaterskie ofiary, których Bóg może żądać. Trzeba na ślepo iść za światłem, które zostało nam udzielone. Nie wahać się, nie żałować siebie w życiu wewnętrznem. Po każdem wyrzeczeniu przychodzi wezwanie do nowego i tak wciąż aż do zgonu. Kto się zatrzymuje przy pierwszych wyrzeczeniach, komu jest ich żal, ten nie może iść dalej. Mistrzami w drodze wyrzeczeń byli święci. Oni też byli drogowskazami brata Alberta. Zwłaszcza wielki mistyk, św. Jan od Krzyża, którego dzieła brat Albert przed rozpoczęciem życia zakonnego znał i szczególnie umiłował. Wychowany na surowej mistyce św. Jana od Krzyża, brat Albert wstąpił na drogę heroicznych wyrzeczeń. Nie była ta droga dla niego nową.

Wszak ojczyzna zażądała od niego w młodości ofiary krwi i życia. Wstąpił na nią bez wahania. Wszak sztuka również nie znała kompromisów. Brat Albert na tej drodze dowiódł najwyższej bezinteresowności. Ale Bóg zażądał czegoś, co miarą naszą sądząc, jest ponad siły człowiecze. Wyrzeczenia się swojego talentu artystycznego, aby wola jego nie pragnęła niczego więcej poza wolą Boga. Co więcej! Głos Boży wzywał go do poświęcenia się ludziom, których zewnętrzna powierzchowność i wewnętrzny stan musiał budzić w nim jako artyście i wielbicielu piękna, najwyższy wstręt i odrazę ze stanowiska estetycznego.

Dopiero to wszystko przezwyciężywszy, brat Albert poznał tajemnicę religji: ubóstwo. **Ubóstwo t. j. wyrzeczenia się nietylko majątku, ale i wygód, ale i własnego zadowolenia i własnej woli. Ale ubóstwo samo to bierność. Czynną stroną jest miłosierdzie.** Dlatego wyrzeczeniu się doskonałemu towarzyszy u brata Alberta akcja charytatywna. Ona dopiero nadaje sens jego ewangelicznemu ubóstwu. Nato wyrzekamy się wszystkiego, aby mieć wolne serce w niesieniu pomocy bliźnim, wszystkim potrzebującym, bez względu na ich wygląd i stan. Toteż nikt ze współczesnych nie wniknął tak głęboko w tajniki miłosierdzia, jak brat Albert. Oto jego słowa na ten temat: **„Żaden naród, ani pojedynczy człowiek nie zubożał przez wykonywanie miłosierdzia, lecz każdy bogacieje, bo zdrowie, moralne życie, inteligencja, chęć do pracy, które są warunkami dobrobytu, są też zwykłymi następstwami daru nadprzyrodzonego miłosierdzia, tak właśnie jak nikczemny egoizm z niemoral-**

nem życiem, utratą zdrowia i chęci do pracy najchętniej się wiążą". Słowa te powinny być rozpowszechnione w całej Polsce. Prawdy w nich wyrażone są wynikiem nietylko gorącej wiary, bezgranicznych poświęceń brata Alberta, lecz także owocem wieloletniego doświadczenia jego. Stwierdzają one, **że warunkiem utrzymania dóbr doczesnych jest urzeczywistnianie idei miłosierdzia w duchu katolickim.** Kto chce tej prawdy doświadczyć, niech spróbuje ją praktykować. Stanowią one skarbiec wartości duchowych, z których może korzystać cały naród. Zawdzięczamy to temu właśnie' że brat Albert kierował się w całem życiu, a w religijnem przedewszystkiem ideą i dlatego mógł najgruntowniej zbadać prawdę tej idei.

Prof. Ludwik Skoczylas

Kurjer Poznański z 2 lutego b. r.

LIST Z GOŚCIERADZA

Leon Wyczółkowski o Bracie Albercie

W pewnej chwili — nadleśniczy Sulisławski — oddany przyjaciel państwa Wyczółkowskich, wnosi do pokoju nieduże, zczerniałe płótno. Prof. Wyczółkowski wziął do swych pięknych, czujących rąk artysty obraz tak ostrożnie, jakgdyby ujmował właśnie bezcenny skarb czy relikwję. — Bo też obraz ten to prawdziwa relikwja, — oświadcza z najgłębszem przekonaniem sędziwy mistrz. — Obraz ten jest dziełem kolegi mego świetnego malarza i świętego człowieka — Adama Chmielowskiego — Brata Alberta.

Obraz jest tak poczerniały, że trzeba patrzeć nań bardzo zbliska. Wtedy dopiero mozolnie odcyfrować można jego treść. Odsłania się przed nami skromne wnętrze niewielkiego kościółka. Wnętrze wyobrażone w porze malarsko ogromnie trudnej do oddania. W porze, gdy w kościółku odbywają się roraty. Gdy skąpe światło dzienne zaczyna pierwszą walkę z blaskami świec. Trudny postawił sobie artysta do rozwiązania problem. I widać, jak ambitnie dążył do uporania się z rozlicznemi trudnościami. I łatwo dostrzec, do jakiego stopnia prawdziwy talent skutecznie wspomagał ambitnie przedsięwzięcie. Jak pozwalał trafnie ustalać niesłychanie skomplikowaną grę świateł, cieni, półtonów i refleksów. A jednak mimo to praca nie jest doprowadzona do końca. Postacie księdza i ministranta przy

ołtarzu zaledwie naszkicowane są i zaznaczone farbą. Adam Chmielowski nie wykończył tego obrazu.

— On już wówczas wielu swych obrazów nie kończył. Był ogromnie wymagający i nadmiernie w stosunku do swych dzieł krytyczny. Malował długo, zmieniał, przerabiał i często, tuż przed ukończeniem pracy, niezadowolony, niszczył obraz.

— Było to bowiem już wówczas, gdy się w nim poczęło coś tajemniczego dziać, coś przeobrażać i przełamywać.

— Czy pan profesor znał Brata Alberta bliżej? Wyczółkowski zdejmuje okulary i spojrzenie jego dobrych, niebieskich ócz biegnie z cichego gościeradzkiego dworu ku odległym miejscom i jeszcze odleglejszym czasom... To już tak dawno, bardzo dawno temu, kiedy poznałem Adama Chmielowskiego. Czy znałem go blisko? Pracowaliśmy nieraz obok siebie. Bawiliśmy się razem, a zdarzało się, że i sypialiśmy w jednym łóżku. W naszej malarskiej gromadce, składającej się z Witkiewicza, Chełmońskiego, Gierymskiego, Piotrowskiego i ze mnie — Chmielowski wodził rej. Wywierał na nas ogromny wpływ. Był najpierwszym wśród nas kulturą, wiedzą, charakterem, a kto wie czy i nie talentem. Jego zdanie, jego sąd w sprawach sztuki był bodaj miarodajniejszy dla nas, niż opinje profesorów. Przecież to on „stworzył" Maksymiljana Gierymskiego. Gdy Gierymski gubił się w lesie nieszczerych, wymyślnych tematów swych prac, Chmielowski rzucił mu pytanie: — Czy byłeś w powstaniu?

— Byłem.

— Czemu tego nie malujesz?!

I Gierymski pod jego wpływem namalował swój sławny cykl obrazów, osnutych na tle wspomnień z przeżyć powstańczych z lat sześćdziesiątych trzecich.

Chmielowski umiał mówić o sztuce tak, jak żaden z nas. Jego ogromna erudycja a jednocześnie świeża i bystra obserwacja pozwalała mu na formułowanie sądów powiedzeń utkwiło mi na zawsze w pamięci. O Matejce powiedział Chmielowski naprzykład, że jest on — najbliższym kuzynem Wita Stwosza. Czyż można krócej a jednocześnie tak trafnie określić charakter twórczości Matejki!!

Nie znaczy to jednak, żeby Chmielowski miał być uosobieniem uczoności i powagi. Nie! to był żywy, dowcipny, kochany i wierny towarzysz. Pamiętam go, gdy przybiegł raz do

mnie rozradowany, by donieść mi, że na wystawie w Zachęcie odniósł bardzo wielki sukces. A wystawiał był wówczas właśnie głośny obraz p. t. „Pogrzeb samobójcy“. Zapytałem go, na czemże polega ten sukces. Czyżby Zachęta zakupiła obraz, lub czyżby zań otrzymał medal? — Nie! — odparł Chmielowski. — Mój sukces jest daleko większy. Przyjechała ze wsi moja ciotka,— by oglądać moje dzieło. No i, — cieszył się Chmielowski, — obraz mój zrobił na ciotce tak wstrząsające wrażenie, że ujrzawszy namalowany przezemnie „Pogrzeb samobójcy“ zacna ciotka zemdlała z miejsca.

Naprawdę! niezwykły to był człowiek. Raz, niespodziewanie, po balu w pałacu „Pod Baranami“, zmusił całą gromadę naszą, by, jeszcze we frakach, pojechać do przytułku dla nędzarzy. Ten gwałtowny i nieprzygotowany przeskok z sal balowych do siedliska ostatniej nędzy wstrząsnął nami do głębi. A w Chmielowskim wówczas właśnie zapaść pewnie musiała decyzja, o której usłyszeć mieliśmy niebawem.

Chmielowski postanowił rzucić sztukę i świat i — przywdziać habit św. Franciszka.

Decyzja ta zaskoczyła mnie wówczas tak, że wydała mi się nieuzasadnioną i dziwaczną. Dziś wiem, że był to ostatni akt jego przeobrażeń się i poszukiwań. Przecież od najmłodszych lat szukał Chmielowski uporczywie swej właściwej życiowej drogi. Jako chłopiec dobija się o przyjęcie go do szkoły wojskowej. Przyjmują go, ale już po roku żołnierska służba rozczarowuje go zupełnie. Przerzuca się tedy do Wyższej Szkoły Rolniczej. Ale na pierwszy zew powstania młody rolnik ucieka na pole bitwy. Tu siedemnastoletni chłopak, budząc podziw odpornością i męstwem zostaje adjutantem dowódcy. W jednej z bitew odnosi ciężką ranę i — amputują mu nogę. Nie może już dalej walczyć za ojczyznę i jedzie do Paryża i Gandawy na studja techniczne. Z dyplomem inżynierskim przybywa do Monachjum i tu zaczyna — studja malarskie. Robi ogromne postępy i uchodzi za jednego z najzdolniejszych. Przepowiadają mu świetną przyszłość. I wtedy, stojący u wrót sławy artysta dochodzi znowu do wniosku, że jeszcze nie jest na swojej drodze. I wtedy rzuca sztukę i przywdziewa habit zakonny. To ostatnie już przeobrażenie się nie przyszło mu chyba łatwo. Wiem, że toczył z sobą straszną walkę. Już po powzięciu decyzji wstąpienia do klasztoru, niejako w przeddzień zamknięcia

się za furtką, przyszedł do mnie do pracowni, porwał paletę i począł malować. W kilka godzin namalował uroczą, boecklinowską boginkę leśną. Odprowadzałem go do domu. Gdy mijaliśmy gmach teatru, dowiedzieliśmy się z afiszów, że niebawem rozpocznie się przedstawienie operetki. I nagle Chmielowskiego opanowała gorąca chęć, by pójść na przedstawienie. Przez całą chwilę stał i walczył zaciekle z pokusą. Zwyciężył ją, bo nagle porwał się i uciekł do domu. A nazajutrz Adam przyszedł znów do mej pracowni. Popatrzył na swoje wczorajsze dzieło, a potem kilkoma pociągnięciami pędzla zamalował boginkę i zniszczył obraz.

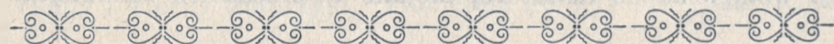
I od tej zdaje się chwili rzucił paletę na zawsze. Bo oto malarz Adam Chmielowski zmienił się w brata Alberta. Zakończył się okres szamotań i poszukiwań. Adam Chmielowski znalazł teraz swoją drogę. Kroczył po niej przez trzydzieści lat nie pracy lecz katorgi. Wytworny i świetny artysta stał się sługą nędzarzy, wyrzutków i wykolejeńców. Pracował dla nich, żył z nimi i pozwalał się przez nich znieważać. Aż wreszcie i oni poczęli się do niego odnosić z największą czcią. Czyż mogli inaczej, gdy patrzeli na jego nieustanny, krwawy trud. Spotykałem go nieraz. Był zawsze zapracowany i śmiertelnie znużony. Do tej jego roboty nie protezę trzeba było mieć, ale dwie nogi żelazne...

Mówiłem mu o sztuce, ale nie chciał o niej słuchać i nie chciał oglądać obrazów. Nie był już Adamem Chmielowskim, lecz był tylko bratem Albertem, bratem najbiedniejszych i najbardziej opuszczonych...

— Panie profesorze, — zapytałem, gdy sędziwy mistrz zakończył znużony swe opowiadanie, — czy uważa pan, że słuszne są zabiegi o to, by brat Albert policzonym został w poczet błogosławionych?

Znakomity artysta zamyślił się, a po chwili rzekł: — Szczęśliwy jestem, że danem mi było znać brata Alberta i, że mogę się do niego dziś, gdy stoję u schyłku moich dni, z głęboką wiarą modlić.

Marjan Turwid.



Wspomnienie o Bracie Albercie Stanisławowej Hr. Tarnowskiej

KRAKÓW
Szlak

Lutego 1930.

WIELEBNY OJCZE

Miło mi i zaszczytnie choć w najmniejszej cząstce przyczynić się do rozpowszechnienia i przechowania pamięci Brata Alberta, przez dzieło W-go Ojca o nim. W tym celu załączam do naszych osobistych wspomnień o nim, małą broszurkę z roku 1894 kiedy Brat Albert był ledwo co rozpoczął swą pracę w ogrzewalniach miejskich; może się przyda W-mu Ojcu, a posyłam kilka egzemplarzy, żeby Ci, których W-ny Ojciec by prosił o jakie szczegóły mając tę broszurkę, ją uzupełniali, a nie powtarzali już co ona zawiera.

Co do nas, nie mogę sobie przypomnąć kiedy Brat Albert pierwszy raz przyszedł do nas na Szlak, ale pamiętam dobrze, że od pierwszego razu zrobił głębokie wrażenie na moim mężu, który coraz większe dla niego miał uznanie, i uważał go za jednego z tych, których Pan Bóg daje ludzkości na pomoc i na pokrzepienie, a których działalność, jeżeli silnie, należycie poparta przez całe społeczeństwo, odwrócić od niego może nie jedno zło, i niejedną karę. Poparcia takiego ogólnego, silnego, roztaczającego swą sieć dobroczynną na tle stosunków pracy i sprawiedliwości dla wydziedziczonych, nie wydało z siebie społeczeństwo nasze — zdziczenie postępuje.

Już za swojej pierwszej bytności u nas Brat Albert był w tym swoim habicie pierwotnych towarzyszy Ś-go Franciszka, i było to bardzo wkrótce po objęciu przez niego dawnych ogrzewalni miejskich po tej bitce strasznej w jednej z nich nieistniejącym dziś domku na Kazimierzu, kiedy jedna z nocujących kobiet, zaczęła okładać drugą własnem dzieckiem! jak maczugą! Ta walka o której ze zgrozą cały Kraków naówczas opowiadał sobie, zdecydowała ostatecznie o powołaniu Brata Alberta. Wstrząśnięty do głębi duszy, tym potwornym objawem zdziczenia, postanowił poświęcić się całkowicie tym wykolejonym, tym upadłym w najcięższe głębiny nędzy materjalnej i moralnej i zaczął się starać, jak o łaskę, żeby jemu Miasto chciało powierzyć opiekę nad swojemi ogrzewalniami. Nie

łatwo mu przyszło przekonać miarodajne sfery, że on, bez broni i bez kija, potrafi zaprowadzić jakiś ład i karność nie będąc ani z magistratu, ani z policji, w te istne podówczas jaskinie zbójów.

Należał on już natomiast wtedy od jakiegoś czasu, do 3 Zakonu Ś-go Franciszka, a obejmując ogrzewalnie przywdział odrazu jego szary habit, bo jak żartobliwie powiadał, ten ubiór nie nadaje się do zamiany, mniej łatwo amatora znajdzie, i zaczął tę pracę żmudną i wyczerpującą i pozbawioną wszelkiej nadzieji polepszenia warunków bytu i prowadził ją wytrwale aż do śmierci, roztropnie, rozumnie i... Wesoło! Trudne do uwierzenia, ten człowiek wyższej kultury żyjąc dniem i nocą wśród najokropniejszych warunków fizycznych i intellektualnych, wśród nędzy nie do opisania, w otoczeniu tak odrębnym od tego do którego był przyzwyczajony, jako syn obywatelski i jako artysta, mógł zachować w podobnem środowisku swój barwny i poniekąd humorystyczny sposób mówienia, i to o wszystkiem, nie wykluczając i własnych kłopotów tak, że nieraz, przy nim i z nim, przyszło się uśmiać serdecznie z przygód i zapatrywań jego nocnych gości, z jego zachodów i nawet zawodów, czy przy kwestach, czy pomiędzy **„honorationes"** różnych kategoryj zbyt często nie mogących pogodzić zdania swe, na długim oparte zwyczaju postępowania, z jego sposobem widzenia od szablonowego zwyczaju tak dalekich, wogóle, a specjalnie w kwestjach ściśle związanych z życiem ogrzewalni, naprzykład w kwestji odszupasowania, uważana przez znaczną część Ojców miasta, jako najodpowiedniejszy sposób pozbycia się nieużytków, i zaprowadzeniem oszczędności w budżecie. Brat Albert przeciwnie, twierdził że zamiast nieużytków się pozbywać, trzeba ich przekształcać przez podanie pracy, w siły robocze pożyteczne, i że zwykle tacy odszupasowani przez jedną rogatkę, rychło wracają drugą rogatką, udaremniając koszta odszupasowania, a w dodatku, zwłaszcza w zimie przysparzając kosztów miastu szpitalnych, nabawiwszy się najczęściej choroby w drodze o głodzie i chłodzie, a podobny proceder potęgował niechybnie zapasy goryczy i nienawiści i zbyt często przetwarzał je w zamiary zbrodnicze jak o tem świadczą regestra więzienne.

Ratunek jednostek przez pracę, ratunek bezpieczeństwa publicznego przez podanie pracy, bo ona, przy sprawiedliwych

warunkach, zdolna jest wznowić zainteresowanie się do życia w bezczynności i niedostatku odrętwiałych ludziach, a wykolejonych wprowadzić znów na normalne tory — oto pod względem społecznym wielka zasługa dzieła Brata Alberta; on podnosił moralnie tych nędzarzy bez prawienia morał głodnemu, bo jak mówił, trzeba go najpierw nakarmić, żeby je mógł zrozumieć, a czynił to z ogromnem taktem, przez współczucie, wyrozumiałość bez słabości, litość ogromną, pochodzącą od Boga i ku Bogu zwróconą i tem, i przykładem swoim ujmował sobie nienawistne serca, zdziczałe lub odrętwiałe sumienia.

Lecz ogromnie było trudnem, wynaleść taką pracę, która by się dała zastosować do warunków ogrzewalni, którąby mogła być wykonywaną przez elementa przejściowe, bez dłuższego wyszkolenia przez ludzi różnego wieku, o muskułach i umysłach nieraz osłabionych niedostatecznym od dawna odżywieniem, i od pracy odwykłych, i nieufnych już sobie nawet, gdy nie byli niechętni. Pożar pobliskiej żydowskiej fabryki mebli giętych, podał Bratu Albertowi pomysł otworzenia tego przemysłu w ogrzewalni, udał się natychmiast po radę do P. Władysława Zamoyskiego z Zakopanego, tak chętnie zawsze popierającego przemysł krajowy, a z którym łączyły Go wspólne ideały życia miłość Ojczyzny, służba Boża w Ojczyźnie, przygotowanie jej przez rozwój pracy do samoistnego bytu. Ten podjął się odrazu przygotowania fachowej strony przedsiębiorstwa, opracowania bilansu i użyczył na ten cel kapitału zakładowego, do którego mój mąż wnet się przyczynił; a przy każdem niemal pobycie w Krakowie, zasiadał z Bratem Albertem do kontroli ksiąg fabrycznych, które mu był przygotował. Warto by udać się do P. Władysława Zamoyskiego po szczegóły tej działalności Brata Alberta, a także do Pani Jenerałowej Zamoyskiej i jej córki, których Brat Albert odwiedzał w Kuźnicach pełen czci dla nich i podziwu dla dzieła poświęcenia, któremu się oddają na polu wychowania, żeby przysporzyć Polsce kobiet o sercu wysokiem i rękach niepróżnujących, Bogu oddanych a ludziom pożytecznych.

Dawnych swych znajomych, towarzyszy broni z powstania, rozproszonych po świecie czcił, kolegów ze Studjów Malarskich w Monachjum, czy znajomych wogóle z lat młodości Brat Albert nigdy nie unikał; owszem lubiał spotkać się z niemi nawet z takiemi, których zapatrywania i tryb życia najbar-

dziej były odległe od jego myśli i czynów. Witkiewicza naprzykład odwiedzał często za każdej swej bytności w Zakopanem, a im bardziej się troszczył o stan jego duszy tem goręcej polecał go Panu Bogu, lecz nietylko w nadziei rozbudzenia w nim uczuć chrześcijańskich, utrzymywał z nim stałe stosunki, obrazami jego interesował się bardzo, i rozmawiał o sztuce, a sąd o niej podzielał, również jak mój mąż, we wszystkiem, gdzie animozja antyreligijna, może narzucona, nic nie mąciła bystry zmysł krytyka. — Do żony i syna Witkiewicza może by też zwrócił się W-ny Ojciec, o wiadomości może są listy Brata Alberta.

Sienkiewicza geniusz admirował bardzo, a coraz wyższym polotem myśli jego i rozwojem duchowym cieszył się ogromnie; znajomość ich dawną była. Zdarzyło się kilka razy, że zeszli się na Szlaku przypadkowo pod wpływem wspólnych wspomnień, Sienkiewicz ślicznie opowiadał o różnych przygodach, charakteryzował ludzi i ich otoczenie, Brat Albert dodawał swe słowo — było co słuchać.

Nie przypominam sobie teraz innych nazwisk kolegów i znajomych z tych lat wędrówek i studjów w Monachjum, gdzie żył ich życiem, a wcale nie zaprzeczał później, że brał udział w różnych figlach i w tej sławnej mistyfikacji urządzonej jednemu z tamtejszych „filistrów" — a opisanej przez Sienkiewicza w znanej nowelli „Ta Trzecia", ale pamiętam dobrze, że o tych czasach jak je przy nim wpominano, odzywał się wesoło, z uśmiechem, a bardzo życzliwie o dawnych towarzyszach różnej swej doli. Trzeba dodać, że u wszystkich, równie u tych, których talent był się wybił na wyższe szczeble sztuki i u tych, którzy pozostali w tak zwanej die de Bohum imię Brata Alberta było zawsze otoczone czcią i przywiązaniem, i że od jednych jak od drugich niejedna ofiara doszła do jego ogrzewalń a najmniejsze, nieraz najcenniejszemi mu były.

Ciąg dalszy nastąpi.

Ave MARIA!

Z nad błękitów prysnęło światło siedmiotęcze i po ścieżce obłoków się pokładło, — gwiazdy spłynęły wiążąc się w łuk glorji; anioły śnieżnoskrzydłe w pokorze przyklękły, chyląc głowy złotolokie.

Chóry Serafinów zcichły, tak, że słychać tylko były skowronkowych gardłek głosy. Do tronu Bożego wysoko z polskiej ziemi się rwące....

Oto Pani ziemi i nieba przechodziła majowym rankiem przez Królestwo Swego Syna, które jest rajem dusz już wyzwolonych....! Szła lekko, jakby płynąc przez niebiańskie sfery, zatopiona w pochwalnych strofach pieśni:

»Kiedy ranne wstają zorze....«

A kędy przeszła na Jej drodze zgromadzeni Męczennicy i Wyznawcy powtarzali Jej imię, jak modlitwy brzmienie i podnosili Ku Niej oczy rozrzewnieniem łzawe.... Aż rozśpiewało się całe niebo świętem pozdrowieniem:

»Ave MARIA«....

Wtedy Jej spojrzenie padło na szarego zakonnika, który wizerunek ciemnej Częstochowskiej twarzy zawsze na sercu nosił.

A on, co nigdy nic dla siebie nie żądał pokornie Ją prosił: »O! polskiej Korony Królowo! Spójrz niżej — Gdzie chmur zwały przysłaniają Ci ojczyznę moją; niech radość Twej łaski słońcem jej zaświeci! Oto Polska w bogactwie skarbów ziemi łona, w lasów delji szmaragdowej i tatrzańskich turni granitach piękna taka — lecz potrzebująca Twej opieki.... Morza stalowego wytyczone ma bezkresy i łany życiodajnych zbóż i wysiłek utrudzonych ludzi w pracy...!

Złóż rączkę Twą do błogosławieństw siejby i z fartuszka swego, w którym nosisz Bożych darów kwiaty, rzuć wiązankę purpurowych róż... niech narodu krzew, miłością się zaszczepi!

W dniu Korony Twego święta, kiedy ziemia w zorzach wiosny tonie, rozłocona weselem i radością, oddaję umiłowaną mi Ojczyznę w Twoje nieskalane dłonie bądź jej tarczą, obroną i miłością!«

A Najświętsza Panna spojrzała na starca okrytego zgrzebłym habitem i wręczając mu naręcz kwiatów rzekła słodko: „Weż

te niezapominajki malowane błękitem i sam je rozsiej po swej ziemi.... chcę, by dar błogosławieństw mego Syna podany tam był rękami twojemi; bo jako nie odmówiłeś nigdy nędzy i nie=doli i bolało cię bliźnich serce gdy boli, wypełnienie próśb two=ich — ja spełnię«.

I stało się nad Polską cicho i błękitnie, nadzieja w sercach kwitnie.

....Cud się święty dokona....

Michalina Janoszanka

MAJ!

Rozkołysały się dzwony świątyń Pańskich, wzywając wiernych na nabożeństwo wieczorne ku czci Najświętszej Marji Panny.

I zapełniły się świątynie po brzegi pobożnym ludem, by u stóp ołtarza — na którym zajaśniał w całym blasku i majestacie wśród polnego kwiecia i światła obraz Bogarodzicy — zanosić modły i złożyć cześć w ten szczególny miesiąc... Maj!

A nie brakło tam nikogo; tu strudzona troskami życia dnia codziennego i biedą matka i żona, obok szczęśliwej i nieznającej smutku i goryczy życia; — tam zgarbiona trudem i znojem z pooranem czołem, zda się niczego od świata już nie wymagająca staruszka obok młodej dziewoi; — tu pełen zdrowia i życia młodzieniec obok z przyprószoną szronem siwizny głową starzec... wszyscy razem i wszyscy równi...

Rozhuczały się organy i popłynęła wzniosła i rzewna modlitwa-litanja...

„Chryste usłysz nas"... „Chryste wysłuchaj nas"...

„Matko najmilsza"...

„Matko Dobrej Rady"... szeptały usta...

„Uzdrowienie Chorych" módl się za nami... oto widzisz me cierpienie MATKO!.. jedyne moje dziecię jest ciężko chore, a pomoc ludzka jest bezsilna... uzdrów je, boś Ty jest jedynie „Uzdrowienie Chorych"... błagały rozmodlone usta nieszczęśliwej matki...

„Pocieszycielko strapionych"... Wszyscy moi bliscy odeszli w zaświaty... w sercu gorycz i ból... a w mej jesieni życia nie

mam nikogo, ktoby mi zamknął powieki na sen wieczny... ale Ty MATKO!... pociesz mię — prosił błagalnie, wyciągając swe spracowane dłonie starzec...

„Królowo Korony Polskiej“... módl się za nami...

A kiedy wzbiła się pieśń — prośba do stóp Królowej Korony Polskiej „Pod Twoją obronę“ i uderzyła o stropy świątyni, gdzieś w mrocznym zakątku kościoła przez łzy nieśmiało wymknęła się cicha skarga, rozpływało się zlodowaciałe serce, które ból i cierpienie chwilowo zmroziły i znieczuliły... a opuszczając progi świątyni uczuła, że tu u stóp „Matki Dobrej Rady“ — „Ucieczki grzesznych“ odradza się, że tu, a nie gdzieindziej w cierpieniu, które nikt nie odczuje, nie pomoże, a nawet nie pocieszy, że tu z tego ołtarza spływa ulga i ukojenie...

I rozkołysały się dzwony świątyń Pańskich, a echo ich biegnąc jak Polska długa i szeroka, odbijając się o rubieże naszej ziemicy wzywały wszystkich wiernych na nabożeństwo ku czci Tej...

„Co Jasnej broni Częstochowy“
„I w Ostrej świeci Bramie“...

A gdy ostatnie promienie słońca rzucały swe blaski na zbudzoną ze snu zimowego ziemię, a rozkwiecone łąki i lasy wlewały w zbolałe ciało odżywczą woń, a w duszę ukojenie — z rozmodlonych serc płynęła pieśń: „Chwalcie łąki umajone“ i w starych królewskich katedrach i w cichych modrzewiowych kościółkach wiejskich i w przydrożnych kapliczkach polnych, a wtórowały im zgarbione wiekiem lipy i kwietne łąki i pola i w gąszczu ukryty zmrokiem wieczornym słowik...

Wacław Dutkiewicz

****

Kto z Boga jest, ten słów Bożych słucha
I siłę czerpie nie z ciała lecz ducha!
I wzrokiem sięga tylko w przestworza
Skąd płynie wielka wszechpotęga Boża —
A myślom swoim orli lot nadaje;
Przenika głębie i u szczytu staje!
A ludzkość całą kochając bez granic
Przebacza wszystko nie potępia za nic!

B. Hejmowska



Fotografja wysłana na wystawę Prasy Katolickiej w Rzymie.

Jak powstała „NASZA MYŚL".

W roku 1932 przypadła 20-letnia rocznica założenia Zakładu wychowawczego Braci Albertynów dla chłopców, oraz 16-ta rocznica śmierci Brata Alberta (Adama Chmielowskiego), Bojownika o wolność w r. 1863, Założyciela Zgromadzenia Albertynów i SS. Albertynek, Ojca ubogich i nędzarzy.

Z okazji tej wielkiej uroczystości podwójnej postanowiono zwołać Ogólny Zjazd wszystkich wychowanków Albertyńskich, by złożyć nietylko gorącą podziękę dla swych Przełożonych, ale przedewszystkiem hołd pierwszemu swemu Opiekunowi i Ojcu oraz Założycielowi wielkiego dzieła Miłosierdzia Bratu Albertowi.

Wówczas to ówczesny Przełożony Zakładu wychowawczego dla chłopców, a obecnie Starszy Zgromadzenia Braci Albertynów Brat Wincenty, oddany całem sercem i duszą wychowaniu biednej młodzieży, rzucił myśl sporadycznego wydawania pisemka, któreby łączyło serdeczną nicią przyjaźni młodzież Albertyńską i w którym mogliby wypowiadać swe myśli między sobą.

Zabiegi Brata Przełożonego wkrótce realizują się i przy współpracy dzielnego Brata Viatora, któremu oddaje redakcję tego pisemka, oraz administratora ruchliwego p. Figla ukazuje się pierwszy zeszyt p. t. „Nasza Myśl“ w dniu 1 stycznia 1932 r.

Kiedy jednak kult Brata Alberta poczyna zataczać coraz większe kręgi, a wielkie dzieło Jego Miłosierdzia wzbudzać w szerokich warstwach społeczeństwa polskiego podziw i cześć, widząc w Nim Opatrznościowego Męża, poczęły coraz liczniej napływać do redakcji artykuły, pisma, wspomnienia i t. d., z prośbą o umieszczenie tychże, wśród których nie brak i głosów Czcigodnych Kapłanów, wybitnych uczonych, artystów-malarzy, oraz licznej młodzieży.

Toteż, kiedy w swem założeniu pismo to miało być łącznikiem myśli i uczuć wzajemnych młodzieży Albertyńskiej, dziś łączy myśli i uczucia wszystkich stanów ludu Polskiego w jednej harmonijnej i błagalnej modlitwie o beatyfikację Sługi Bożego Brata Alberta!

Z listów do redakcji:

„MYŚL" czy „GŁOS"?

Rozumię intencje Drogiego Brata Anioła, ale myśl Brata Alberta wypowiedziała się w Jego **Dziele.** Jego Dzieło **głosi** to, co się zrodziło w Jego wielkiej i bohaterskiej **duszy.**

Pismo Wasze ma za zadanie **głosić myśl** Brata Alberta: w jej różnych zastosowaniach do potrzeb współczesnych.

Gdyby miało pozostać **Waszą myślą,** nie spełniłoby swego zadania. Dlatego podtrzymuję projekt zmiany nazwy pisma na: **„Głos Brata Alberta“.**

Serdecznie dziękuję Zacnemu Bratu Aniołowi za tak miłe zareagowanie na mój projekt!

Ks. Henryk Weryński.

Szanowna Redakcjo!

Odnośnie do ankiety na tytuł pisemka „Nasza Myśl“, najzupełniej konsoliduję się z Wielebnym br. Aniołem, że „Myśl Brata Alberta“ więcej odpowiadałaby na tytuł pisemka, szerzącego jego kult, aniżeli „Głos Brata Alberta“, według propozycji Przewielebnego Ks. Profesora Weryńskiego; jednak zdaje mi się, że i tu jeszcze czegoś brakuje, bo chociaż

prawdą jest, że świątobliwy Brat Albert nie był „Kaznodzieją słowa", ale też nie był apostołem samej tylko myśli, lecz — jak twierdzi br. Anioł — był On raczej „Kaznodzieją czynu".

To, co podziwiamy i co nas zachwyca u Brata Alberta, jest owocem nie tyle jego głębokich myśli, jak raczej współczucia jego wielkiego i szlachetnego serca — dzieło jego — to dzieło miłosierdzia, w całem tego słowa znaczeniu i jako takie, zrodziło się w jego czułem sercu, źródle wszelkich czynów.

Powiedziałbym zatem, że okładka pisemka, mającego za cel szerzyć poznanie i cześć dla heroicznych czynów miłosierdzia świątobliwego Brata Alberta, powinna nosić tytuł: **„Dzieło Miłosierdzia Brata Alberta"**.

Zdanie moje podziela również serdeczny przyjaciel Brata Alberta, Wielebny Ojciec, Jubilat, Ireneusz Urbanik, Kameduła, wraz z którym serdecznie dziękuje za posyłane nam tutaj na włoską ziemię miłe pisemko „Nasza Myśl".

Dałby to Bóg, żeby w niedalekiej przyszłości wielki ten nasz Rodak, chluba naszej Ojczyzny, został zaliczony w poczet naszych Świętych Patronów Polski — modlimy się o to

O. Ireneusz Kameduła,
O. Alojzy Poprawa Kameduła.

Frascati — Rzym.
5. III. 1936.

W sprawie nazwy dwumiesięcznika

Niewątpliwie, że dotychczasowa nazwa dwumiesięcznika „Nasza Myśl", nie jest właściwa. Nie wyraża ona własnego programu pracy i myśli imieniem, nie wyodrębnia Zgromadzenia i z pośród innych — jest, jak na dzisiejszy rozwój Zgromadzenia i z uwagi na czyn wielkiego Założyciela, zbyt domowa. Przypomina mi się książka, w której na wstępie czytam słowa — „drukowano jako manuskrypt". Stąd wynikła potrzeba dodania w formie wyjaśnienia trzech zdań innych, z których każde może być uważane jako tytuł organu, czyli faktycznie cztery nazwy czasopisma. Z drugiej strony główna nazwa dwumiesięcznika „Nasza Myśl" nie wydaje mi się być propagandową dla jednania sympatyków dziełu Brata Alberta.

Na pytanie, czem był Brat Albert, odpowiedzieć możemy, iż był powstańcem, patrjotą, artystą — a wreszcie staje się zakonodawcą. Zjawia Mu się nowe pole pracy, której podporządkowuje dawne doświadczenie i przeżycia. Jakiż ideał przyświeca Mu, jakie hasło, jaki program, z krwawych łun powstańczych zrodzony, pragnie On przekazać następnym pokoleniom w spuściźnie? Znaczenie Brata Alberta, powiada ks. dr. Michalski, jest w tem, iż szuka On ratunku i odrodzenia ojczyzny w oparciu duszy polskiej o niewzruszony fundament heroicznej świętości. Skupia ją nietylko we wnętrzu własnej duszy, ale szuka ujścia dla niej w pociąganiu do świętości innych, pragnących i myślących podobnie jak On.

Wolałbym dlatego, aby nazwa pisma perjodycznego, będącego organem Braci Albertynów, odpowiadała temu założeniu myśli i pracy Brata Alberta — a tem samem była wyrazem przekonań ogółu polskiego, którego serce pracą i wysiłkiem Brata Alberta rozgrzane zostało. Proponowałbym nazwę „Zbożny Czyn“ (dzieło, pomoc, praca), lub z wysunięciem osoby samego czcigodnego Zakonodawcy „Zbożny Działacz“ (społecznik, czynodawca, pracownik) albo „Zbożny Jałmużnik“. Słowo jałmużna znaczy w katechizmie każdy dobry uczynek tak co do duszy, jak co do ciała. Wyrażenia i nazwy, wyżej podane są, mojem zdaniem, pokłosiem czyli echem życia Brata Alberta, imieniem wywoławczem, każdemu z nas dobrze wiadomem. Przypomina mi się, co pisał pewien miesięcznik religijny, iż mieszkańcy miasta, w którem spoczywają relikwie św. Antoniego Padewskiego, nazywają Go krótko „Święty“, nie dodając imienia własnego.

Żyjemy w czasach, w których dużo mówi i pisze się o Akcji Katolickiej. Dlatego też słowa, służące nam w mowie na wyrażenie pojęć pracy społecznej, wydają mi się aktualniejsze i odpowiedniejsze od innych nazw i wyrażeń, gdyż budzą w duszach zachętę do czynnej pracy. Epoka nasza, jak żadna inna, jest pod znakiem kwestji społecznej. Jej szczęśliwe rozwiązanie zależy bardzo wiele od zachowania tego prawa, które Duch św. w sercach ludzkich wypisał. (Meschler — Dar Zielonych Świąt — tłum. z niem.). Nie należy wahać się w wyborze nazwy wyżej podanej. Przykład daje nam Kościół. Pius XI wystąpił z hasłem Akcji Katolickiej w obecnych czasach prześladowania wiary św. w Meksyku, Rosji, Niemczech, w czasach wrogich Akcji Katolickiej — i dlatego właśnie potrzebnej.

W razie zaakceptowania nazwy dla czasopisma, przeze mnie proponowanej, słowa dotychczas umieszczone poniżej naczelnego tytułu winny być zastąpione odmienną treścią, czyli winny wyrażać, że jest to Dwumiesięcznik pomocników (lub jeśli kto woli przyjaciół, współpracowników) dzieła Brata Alberta. Byłby to skromny apel do społeczeństwa, prenumeratorów i byłych wychowanków, aby dziełu Brata Alberta nie skąpili pomocy, jakoteż poparcia.

Wedle mojego zapatrywania polecenia godnem byłoby, aby na karcie okładzinowej jako motto dać napis złożony z kilku wierszy, któreby wyrażały daną sentencję, przysłowie, maksymę życiową, wyjęte albo z Pisma św., albo zapożyczone od autorów świeckich — co najwyżej dwóch. Dwuwiersz, cztero- lub sześciowiersz nie długi i łatwy do zapamiętania. Ośmielam się poddać wniosek, aby sami Bracia Albertyni, ponieważ przekroczyli już pewien okres dojrzałości w rozwoju swej instytucji, wybrali przez dyskusję prywatną między sobą słowa, służące jako motto, a wypisane na karcie okładzinowej, które będą smugą światła dla przyjaciół Zgromadzenia albertyńskiego, lub wyrazem duszy zakonnika. Czy nie byłoby pożytecznem odsłonić społeczeństwu rąbek życia zakonnego, aby zgłaszający się do nowicjatu zdawali sobie sprawę ze swego kroku?...

Ks. Józef Drybała

IDEAŁ

S. M. DOLOROSA-SERAFITKA

Kto umie kochać swoje ideały,
Ten je wprowadzać potrafi na szczyty:
Ten dla idei swojej wkłada cały
Zapas swej woli, siły niezużytej
I to czem Pan Bóg hojnie Go obdarza;
To wykorzystać godnie zawsze umie.
Pod prądem łaski Bożej, cuda stwarza!
Bo on myśl Bożą pojmuje rozumnie —
Brat Albert kochał swoje ideały.
Gorącą miłością serca wielkiego,
One mu siły, mocy dodawały,
Wiodły do czynu każdego .
Nie ziemskie dobra, lecz bliźnich potrzeba,
Nie korzyść własna, ale Boża chwała,
Ta go skłaniała do usług dla nieba,
I na poświęceń szczyty go wzywała.
— On nic na ziemi nie szukał dla siebie,
Oddał co jeno mógł mieć najdroższego,
Sławę i sztukę, majątek, naukę
Dla ideału swojego.
I już w najmłodszych życia swego latach,
Prawdziwą radość dla serca znachodził,
Kiedy w nędzarzu zwykł był widzieć brata
Czem umiał, dolę ciężką jego słodził.
Z biegiem lat same jeno czyny chlubne,
Piękne to życie na przemian zdobiły:
Miłość Ojczyzny, męstwo, walki trudne.
Motywy pracy, myśl Bożą kreśliły.
Aż w końcu rzuca wieńce laurowe,
Ziemskie poklaski, honory i chwały:
A poświęcenie się na życie nowe
Boże, pociechę mu dały —
Z miłości Boga, ukochał wyrodne,
I ciemne dusze, ciężko obrukane.
Okaleczałe ciała; nędzne, głodne,
Te mu najdroższe były i wybrane.
I stał się dla nich aniołem opieki.
Ojcem miłości, wyższy niepojęty,
Pamięć zostawił prześliczną na wieki
Umarł jak święty...
— Lecz przedtem cenne swoje ideały,
I myśl swą wielką przepisał przyszłości.
Dzieło swe stworzył i powiódł do chwały,
Z miłości...

FRANCUSKI „BRAT ALBERT"



Proteza br. Alberta

Dnia 25 lutego b. r. podała **„Katolicka Agencja Prasowa"** następujący komunikat: (Paryż — KAP.).

Czem dla Krakowa i Polski był Brat Albert, tem dla Paryża i jego przedmieść był ks. Violet, jeden z najpopularniejszych kapłanów paryskich. Zbieranie i karmienie opuszczonej dziatwy, przytułki dla starców, a wreszcie (ostatniemi dopiero czasy) akcja regulowania małżeństw zawartych tylko przed władzami cywilnemi — oto działalność ks. Violet. Wszystko to koncentruje się w t. zw. „Banlieu Rouge" czyli na przedmieściach komunistycznych. Ciekawy a nader wzruszający epizod opowiedział ks. Violet niedawno korespondentowi KAP-wej w Paryżu:

„Przed kilku laty — mówił zasłużony kapłan — przyszedłem tutaj, do przedmieścia Clignancourt, z polecenia kardynała Verdier. Ludność nie tyle tutaj przewrotna, ile zbałamucona, dosłownie wytrzeszczała oczy na mnie, jak na niesamowity okaz zwierzęcia z ciepłych krajów. Trzech chłopaków poniżej lat 10 zdaleka z poza rogu jakiejś rudery przyglądało mi się bacznie. Ujrzawszy, że się do nich zbliżam, dwóch rzuciło się do ucieczki, jeden zaś pozostał, mając odwagę stawić czoło „nieprzyjacielowi". Ten, śpiesznie chwyciwszy kamień, z odległości kilkunastu zaledwie kroków cisnął we mnie. Dziwnie jakoś kamień ten, który był ciężki, upadł na nogę chłopca i skaleczył go silnie. Kiedy ujrzałem, że upadł i że jest pokrwawiony, podszedłem do niego, chcąc go pogłaskać i opatrzyć. Lecz dziki chłopak nie zmienił swego wrogiego do mnie stosunku.

Minął rok i oto na tem miejscu stoi dziś kościół. A ktoby mógł zajrzeć do jego fundamentów, zobaczyłby w nich kamień.

który skaleczył wówczas chłopca. Chłopiec ten, dodać muszę, służył mi zresztą do pierwszej Mszy św. w nowym kościołku i jest jednym z najbardziej mi oddanych przyjaciół".

Recenzje

Ks. Dr. **Bernard Feliks Jarzembowski „Królestwo Marji, Polska"**, Detroit Mich., 1935, stron 254.

Ks. Dr. Jarzembowski, kapłan diecezji detroickiej (w Ameryce), wielki czciciel Matki Najś., wydał już szereg publikacyj, poświęconych Jej chwale.

„Królestwo Marji" — jest pięknem kalendarjum, opisującym kolejno — miesiąc za miesiącem — chwałę Marji, jako szczególniejszej Opiekunki i Królowej Korony Polskiej.

Praca jest ozdobiona licznemi ilustracjami i dedykowana J. Emin. Ks. Kardynałowi — Prymasowi D-rowi Hlondowi.

Ks. Dr. B. F. Jarzembowski **„Stygmatyczka Polska, Helena Pelczar"**, Detroit Mich., 1936, stron 80.

27 kwietnia b. r. upływa 10 lat od śmierci mało u nas znanej stygmatyczki polskiej, Heleny Pelczar, zmarłej za oceanem w Cleveland.

Ks. Dr. Jarzembowski, który opisywał jej życie na łamach miesięcznika „Apostoł" (Detroit Mich.), wydał obecnie jej życiorys w osobnej książeczce, wyrażając nadzieję, że życiorys ten stanie się pierwszym krokiem do wszczęcia badań beatyfikacyjnych naszej rodaczki (urodzonej w Korczynie w r. 1888).

X. Weryński

Ks. Henryk Weryński **„Niedzielna Siejba"**, stron 416 in 8⁰. Cena 6.50 zł. Nakład i druk S. S. Służebnic Najśw. Serca Jezusowego — p. Kielce — Karczówka. 1936 r.

Dobre spędzenie niedzieli jest jednym z warunków życia katolickiego. Składa się na nie przedewszystkiem wysłuchanie Mszy św., a zaraz potem — na drugiem miejscu — rozważanie Słowa Bożego.

„Niedzielna Siejba" pióra znanego i cenionego publicysty, ks. prof. m-ra H. Weryńskiego (który dał się poznać również chlubnie jako kaznodzieja radjowy i autor szeregu prac homiletycznych), ma spełnić rolę pomocniczą w niedzielnem rozważaniu prawd Bożych.

Dzieło to jest przeznaczonem dla wszystkich uświadomionych katolików. I chociaż — w pierwszym rzędzie — korzystać zeń będą niewątpliwie Czcigodni P . T. Księża, to jednak wyrażamy nadzieję, że Sodalicje Marjańskie i inne stowarzyszenia katolickie z pożytkiem rozpowszechnią je wśród swoich członków, by im zapewnić „strawę niędzielną" i pobudzić w „dniu Pańskim" do zbawiennej refleksji.

Zamówienia kierować należy pod adresem: **Administracja wydawnictw — Karczówka — Kielce.** skrz, p. 94. Konto P . K. O. 145.199.
Na przesyłkę jednego egzemplarza należy załączyć 50 gr.
Przy zamówieniu od 5 do 10 egzemplarzy przesyłka gratis.
Dla księgarń osobne warunki — według umowy.

S. S. Służebnice Najśw. Serca Jezusowego

Ś.  P.

Siostra KAZIMIERA

III-go Zakonu Ś-go Franciszka, ze Zgromadzenia posługujących ubogim, wieku lat 34 w Zakonie 9 zmarła w Zakopanem na dniu 17 lutego 1936 r. opatrzona Św. Sakramentami.

Siostra HONORATA

III-go Zakonu Ś-go Franciszka, ze Zgromadzenia posługujących ubogim, wieku lat 38 w Zakonie 17 zmarła w Rzeszowie na dniu 20 lutego 1936 r. opatrzona Św. Sakramentami.

Siostra JADWIGA

III-go Zakonu Ś-go Franciszka, ze Zgromadzenia posługujących ubogim, wieku lat 33 w Zakonie 10 zmarła w Zakopanem na dniu 15 lutego 1936 r. opatrzona Św. Sakramentami.

Pokornie prosimy dla Nich o jałmużnę duchowną

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

WP. Petersen Michalina S. III. Zak. św. Franciszka — Nöbölle — Danja.

Za miły list, który zawiera tyle pięknych i wzniosłych myśli i słów serdecznie dziękujemy. List ten wielce nas uradował i z tego powodu, że dzieło Brata Alberta i tam w odległym kraju ma swoich czcicieli i propagatorów. Prosimy o dalszą pamięć i pozdrawiamy.

WP. Władysław Konstantyn, em. nauczyciel — Żniatyn k/Bełza.

Przesłane wspomnienia WPana przyjęliśmy z radością do wiadomości. Każde bowiem wspomnienia są dla nas wszystkich drogie im więcej się od nich oddalamy, im więcej spotykamy na naszej drodze życia zawodów i smutków. Zwłaszcza wspomnienia lat młodości beztroskich, pełnych porywu serca i ducha są dla nas jakby jasnym słonecznym dniem po długich burzliwych dniach szarugi.

W liście swym pisze WPan o Bracie Albercie, że był to Mąż opatrznościowy „jakiego najbardziej brakowało naszemu społeczeństwu, by złagodzić nędzę moralną i materjalną największego samolubstwa i rozprzężenia". Słuszne i piękne słowa, bo przecież dzieło Brata Alberta powstało z wyrzeczenia się samolubstwa, a oparło się na całkowitem poświęceniu dla tych najnieszczęśliwszych.

Co do zmiany nazwy „Naszej Myśli" wniosek WP. zapisaliśmy i przedłożymy członkom biorącym udział w decyzji tej zmiany. Dziękujemy za pamięć i prosimy o dalszą.

WP. Walerja Hilbrichtówna — Żywiec.

Nadesłaną prośbę w myśl intencji WP. wypełniliśmy, jak również w czasie Mszy św. ofiarowaliśmy modlitwy nasze, prosząc, by Bóg litościwy w chwili ciężkiego doświadczenia raczył wysłuchać prośby i przynieść ulgę i pociechę w cierpieniu. Nadesłaną ofiarę przeznaczyliśmy na fundusz beatyfikacji Brata Alberta.

Przew. Ks. J. D. — Kruhel Wielki k/Przemyśla.

Przew. O. Alojzy Poprawa — Klasztor O.O. Kamedułów — Frascati — Rzym.

Wielebny br. Leonard — Albertyn — Przemyśl.

Nadesłane wnioski co do proponowanej zmiany nazwy „Naszej Myśli" zanotowaliśmy i przedłożymy członkom biorącym udział w decyzji tej zmiany.

Wielebny Br. Wilhelm Stallmach — Lwów, Zgromadzenie Braci Serca Jezusowego.

List, w którym Wielebny Brat pisze, że chociaż dopiero kilka miesięcy czyta nasze pisemko „serce przejęło się osobą Brata Alberta i Jego dziełem"... biorąc „przykład Jego zaparcia, poświęcenia i ukochania ducha ubóstwa" jest dlań zadatkiem, że Wiel. Brat przejąwszy się ideą dzieła Brata Alberta nietylko stanie się czcicielem Założyciela tego dzieła. ale szerzyć będzie i wśród innych.

Wniosek Wiel. Brata w sprawie zmiany nazwy „Naszej Myśli" zapisaliśmy i przedłożymy członkom biorącym udział w decyzji tej zmiany. Prosząc o dalszą pamięć, serdecznie pozdrawiamy.

BRATNI ZNAK

Pismo dla młodzieży zakładów wychowawczych Braci Albertynów

Bezpłatny dodatek do Nr. 3 „Nasza Myśl" Maj i Czerwiec 1936 r

Wiosna rozświergotała się...

Wiosna rozświegotała się ptactwa chórem,
Rozwoniła jaśminami i konwalji grzędą —
A w sercach ludzkich rozgrała radością...

Świat rzuciwszy zimy lodowe okowy,
Rozmodlił się w niebios turkusowej bazylice —
Hymnem wdzięczności — Hosanna — Hosanna!

Wieczorem w kościoły zwołują wiernych dzwony,
Najświętszej Pannie korną litanją się pokłonić...
Maj! miesiąc Jej chwale poświęcony...

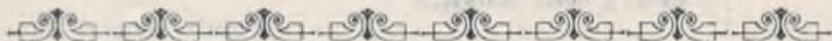
Polska cała Bożej Matki jest świątynią,
A ile serc bijących, tyle ma ołtarzy...

Z wysoka — z progów Bożego Królestwa,
Gdzie Syn Jej gwiazd koroną Ją obdarzył —
Zwraca ku nam święte oczy
I wizją Jej przeczystej twarzy
Nam majaczy...

O Pani! Przed której oblicza cudem
Korzy się wszechświat cały,
Bądź nam tarczą!

Maj lazurem niebios niech nam łaskę Twoją wróży,
A każdy kwiatu kielich radość dzwoni;
Prosimy pod płaszczem błękitu Twej opieki
Kwietną girlandą z Tobą połączeni
A przez Ciebie...
Z Bogiem w przymierzu...

Michalina Janoszanka.



RANEK KRÓLEWICZA KAZIMIERZA

Cisza była w komnacie królewiąt.

Przez otwarte okno wiało od Wisły powietrze czyste woni kwietnej pełne, bo maj był na świecie cudowny.

Na prostych tapczanach spały królewięta oddychając równo i spokojnie. Najstarszy miał lat siedemnaście, inni młodsi byli jeszcze. Radby im był sen przedłużyć ksiądz Jan Długosz, nauczyciel mądry, starszy już wiekiem, a tak przedziwnie dla młodych wyrozumiały. Wiedział jednak, że królewscy rodzice mają rację w twardej szkole chowając synów, bo wojny w Polsce były nieustanne, trzeba było przygotować chłopców do niewygodnego życia w obozie. Trzeba było nauczyć słuchać prędko i bez wachania rozkazów przykrych naturze... Jako, że każdy królewicz mógł w przyszłości przewodzić tysiącom i miljonom, a ten tylko umie dobrze rozkazywać, kto się przedtem pierwej słuchać nauczy... Spojrzał ksiądz Jan na śpiące pacholęta i zauważył, że tapczan najmilszego ucznia pusty jest.

Na zegarze zamkowym wybiła piąta, więc codziennym zwyczajem pozdrowił gromko chłopców w Imię Boże, na co się zerwali na równe nogi.

— Gdzie Kaziek? pytał Władysława.

— Nie wiem wasza miłość, odpowiadał zaspany wyrostek, nic nie mówił wczora, jakoby gdzieś wyjść miał.

— Pewnie się modli — rzekł Jan.

— Pewnikiem, że w katedrze, wasza miłość, królewicz Kazimierz przed ołtarzem Panny Maryji, wczoraj go tam trochę później z rana widziałem. Objaśniał sługa, który wniósł dzbany zimnej wody dla królewiąt do mycia.

Bez namysłu zeszedł ksiądz krętemi schodami na podwórze zamkowe, stamtąd do katedry szukać królewicza.

Jego uczeń, który mu był drogi nad wszystkich w świecie, którego piękną duszę znał dobrze i podziwiał, klęczał razem z ludem i chwalił na Mszy Świętej Królową cudnej wiosny, Matkę Zbawiciela i grzesznych ludzi.

Ukląkł zdala Długosz, nie śmiał przerywać modlitwy młodzieńczej i przypomniał mu się wiersz wczoraj przez królewicza pisać zaczęty:

Już od rana rozśpiewana
chwal o duszo Maryję...

Toć Ty królewiczu umiłowany, w poranku życia jesteś i świtaniu, a tak się garniesz do Matki Najświętszej, by Cię przed złem chroniła i prowadziła do Boga.

I dlatego takiś dobry królewiczu, taki święty. Dlatego każdy ci bratem, magnat czy sługa, dlategoś dla biednych taki miłosierny... Dlategoś taki w pracy i nauce pilny, taki przy zabawie zgodny i miły... Dlategoś taki inny, niż wszyscy królewicze świata...

Bodaj nie tyś jeden był taki królewiczu prosty i pokorny... Niech Polska ma przez wieki całe jaknajwięcej takich, jak ty dzieci...

Niechaj wszystkie młodem życiem śpiewają:

Już od rana rozśpiewana
chwal o duszo Maryją...

Zofja Poreyko



Św. Kazimierz mal. Stachiewicz.

ANDRUSY

Prawdziwe zdarzenie z życia św. Jana Bosko, opowiedziane dla młodzieży.

Działalność św. Jana Bosko obfitowała w bardzo dziwne, nie zawsze pozazdroszczenia godne przygody. Wychodził z nich zwycięsko dzięki duchowi apostolskiemu, płomiennej miłości dla młodzieży i dzięki wrodzonej zdolności i orjentacji.

Oto jeden z licznych ciekawych faktów.

Pewnego razu późno wieczór, św. Jan Bosko, idąc przez rzadko zaludnione przedmieścia Turynu, natknął się na kilkunastu andrusów najcięższego kalibru. Mieli oni rzeczywiście wygląd mieszkańców z pod ciemnej gwiazdy. Zaledwie spostrzegli księdza, przybrali bojową postawę i zaczęli miotać najgorsze przekleństwa.

Ks. Bosko przez chwilę zawahał się, czy iść naprzód, bo nieznany jeszcze w tej dzielnicy, mógłby się narazić na poważne niebezpieczeństwo. Był jednak już za blisko, by się cofnąć.

Gdy się zbliżył banda rozdzieliła się na dwie grupy, zostawiając księdzu przejście w pośrodku. Św. Jan Bosko wszedł w milczeniu i przeszedł spokojnie. Oczy wyrostków iskrzyły się złowrogo, lecz żaden z nich nie śmiał go pierwszy zaczepić.

Zaledwie oddalił się kilka kroków, banda obsypała go potokiem najbrzydszych wyzwisk, drwin i przekleństw. Jeden zadawał szydercze pytania, drugi odpowiadał drwiącym tonem.

— Bałwany, dlaczegoście go przepuścili bezkarnie?

— Jakto, śmiałbyś napastować na drodze osobę duchowną? To nieładnie!

— Ach, prawda, zapomniałem, że ten księżulek postara się nam zato o miejsce gratisowe w niebie!

— Chyba tam między kryminalistami...

— Bezwstydni łotrzy, — drwił inny — dlaczegóż się czepiacie tego ojczulka, który wam żadnej krzywdy nie wyrządził, on się poświęca dla waszego dobra, pracuje, modli się, byście mogli zbawić duszę waszą...

— Masz słuszność, skrzywdziliśmy go niesłusznie, trzeba tę krzywdę wynagrodzić, przeprosić...

I zaczęli wszyscy jednocześnie ryczeć, naśladując osła: ih, ah, ih, ah, ih, ah...

Sługa Boży, szedł powoli, te wszystkie szyderstwa i obelgi obijały się o jego uszy, on zaś milczał i modlił się, może układał plan wśród gorączkowo cisnących się myśli.

— Wiecie co — ozwał się jeden z andrusów — trzeba jednak temu księdzu jakoś wynagrodzić. Zafundujmy mu w najbliższej karczmie porządnego wina, zgoda?

— To za mało! Tyle ten biedny księżulek nasłuchał się od nas, że zasługiwałby przynajmniej na podwieczorek.

— Tak, tak, trzeba mu fundnąć dobry podwieczorek.

— Chodźmy prędzej, bo nam umknie i nie będziemy mieli szczęścia

jeść razem z księdzem.

Ks. Bosko szedł pomaleńku i rozmyślał: karczma niedaleko, dobra okazja, trzeba skorzystać.

Banda przyśpieszyła kroku i dopędzając księdza, sprzeczała się hałaśliwie:

— Kto funduje? — mówił jeden.

— Ja nie!

— Ja też nie!

— Karol pierwszy obraził, więc on funduje.

Zaczęły się swary. Ksiądz Bosko zatrzymał się nagle i zwrócił zdecydowany krok do chłopców, którzy nie spodziewając się takiego obrotu rzeczy, wytrzeszczyli na księdza oczy.

— Słuchajcieno chłopcy, — rzekł ze spokojnym uśmiechem — słyszę, że jesteście w kłopocie kto ma fundować podwieczorek? — Aha! Ja was wybawię z tego kłopotu i zafunduję wam wszystkim podwieczorek, zaraz tu w tej karczmie. — Łatwiej wyobrazić sobie, aniżeli opisać wrażenie, jakie wywarły te słowa na zgrai rozpasanej młodzieży. Patrzyli na księdza, jakby chcieli wyczytać, co on tam w sercu knuje. Spoglądali nań nieufnie, pytając jeden drugiego, co o tem wszystkiem sądzić. Święty, widząc ich zakłopotanie i obawę, zachęcał uprzejmie:

— Cóż, boicie się księdza? Ja sam a was tylu, chodźcie ze mną do restauracji a zobaczycie, że ksiądz nie taki znowu straszny.

I skierował się do karczmy, a za nim szła cała zgraja w milczeniu, tylko jeden drugiego potrącając łokciem, pytał szeptem:

— Co to za ksiądz?

— A licho go tam wie...

— Może to policjant przebrany? Ten i ów spoglądał niedowierzająco, bo każdy z nich miał coś na sumieniu, czy czasami nie czai się gdzie jaki oddział policji, ale wszędzie było pusto. Tymczasem Ks. Bosko wszedł do karczmy, a za nim kilku odważniejszych. Karczma była pusta. Ks. Bosko kazał natychmiast postawić kilka butelek dobrego wina. Karczmarz spoglądał zaciekawiony na nieznanego księdza, który wszedł w tak dobranem towarzystwie dobrze znanych mu opryszków i spełnił żądanie. Zaledwie ukazały się na stole butelki i zabrzęczały szklanki, odwaga wstąpiła nawet w najbardziej podejrzliwych, oni też weszli i zajęli miejsce przy stołach. Strzeliły mocno korki, ciemno bursztynowy płyn polał się do szklanek, roześmiały się usta uczestników, i to nietylko do upragnionego wina, ale nawet do przed chwilą znienawidzonego kapłana.

Wyciągnęły si ę prawice, podniosły się szklanki do góry, jak iskra elektryczna przebiegło znaczące mrugnięcie i rozbrzmiało gromkie:

— Niech żyje ksiądz kanonik!

— Niech żyje młodzież! — poprawił Ksiądz Bosko.

I duszkiem wychyliły się szklanice. Takiego wina jeszcze nie pili w życiu.

Wyśmienite wino! — Mlaskali językami, które przed chwilą naśladowały za księdzem rżenie osła.

— Dobrze, chłopcy, — zagadnął Ks. Bosko — ja bardzo chętnie zapłacę wam ten podwieczorek, ale i wy nie odmówicie mnie chyba jednej przysługi.

— Gotowiśmy na wszystko, księże kanoniku!

— Nie chodzi tu o żadne przedsięwzięcie niebezpieczne, chciałbym jedynie, byście przyszli w niedzielę do Oratorjum na Valdocco, gdzie się zbiera tyle młodzieży.

— No i cóż tam będziemy robić?

— Nic, ot pobawicie się, pobiegacie, pohuśtacie się na huśtawce...

— Tylko tyle? Ja poszedłbym tam zaraz.

— Ale ja słyszałem, że chłopcy w Oratorjum muszą całemi dniami siedzieć w kościele, mnie byłoby za duszno — dodał pogardliwie drugi.

— Bynajmniej, możesz zapytać się chłopców, którzy tam chodzą — rzekł poważnie Sługa Boży — idą coprawda na nabożeństwo jak każdy dobry katolik, a przedtem i potem mają wesołe zabawy, przedstawienia za darmo i tyle innych pięknych rzeczy.

— Słyszałem — wtrącił jeszcze inny — że Ks. Bosko, wielki przyjaciel łobuzów.

— I ty wierzysz temu — zaprzeczył inny —aby ksiądz wdawał się z takimi nicponiami?

— Co słyszałem, to mówię.

— Ale nie widziałeś?...

— Poco macie się spierać, jak tam pójdziecie to zobaczycie.

— Owszem daliśmy słowo księdzu, to pójdziemy. — odrzekli wszyscy chórem.

— Jeszcze szklaneczkę na wasze zdrowie...

— Ach, gdyby to wszyscy księża byli tacy jak Ksiądz Dobrodziej!

— Wszyscy jednakowi być nie mogą, ale ręczę wam, że wśród księży macie najszczerszych przyjaciół. Tymczasem, drodzy chłopcy, dowidzenia, — rzekł święty, powstając z ławki.

— O nie, — ozwało się kilka naraz głosów, — my chcemy towarzyszyć księdzu aż do domu.

— Bardzo mi to będzie przyjemnie, jeśli wam to nie sprawi trudności.

— Jakie tam trudności, z księdzem poszlibyśmy na kraj świata.

Powstali i wszyscy wyszli, tłocząc się około osoby Księdza Bosko. Sługa Boży umiejętnie korzystał z ich dobrego usposobienia, temu powiedział jakiś łechcący jego miłość własną dowcip, tamtego pochwalił, jednego pytał o zajęcie, drugiego o rodziców, jednym słowem używał środków, aby zdobyć sobie ich serca, a mistrzem był nielada w tej sztuce. Ani się spostrzegli, kiedy znaleźli się na Valdocco przed bramą Oratorjum. Jeden z nich wskazując na nie, rzekł:

— To dom, w którym mieszka Ksiądz Bosko.

A że Sługa Boży kierował się wprost do tego domu, zapytał:

— Ksiądz Dobrodziej zapewne mieszka w tym domu razem z Księdzem Bosko?

— Tak jest, to właśnie mój dom.

— Księdza dom? Kimże jest Ksiądz Dobrodziej?

— Nie domyśliliście się jeszcze?

— To może Ksiądz Dobrodziej jest Księdzem Bosko?

— Tak, rzeczywiście, w jednej osobie, jestem Księdzem Bosko i waszym najszczerszym przyjacielem.

Te słowa takie wrażenie zrobiły na chłopcach, że na chwilę wszyscy zapomnieli języka w gębie.

— Przepraszamy najmocniej Księdza Dobrodzeja za to, co zaszło! Naprawdę nie wiedzieliśmy...

— Nie przypuszczaliśmy...

Dobrze, dobrze, co było a nie jest, nie pisze się w rejestr, — odpowiedział dobrotliwie Sługa Boży. Teraz okazaliście mi tyle przyjaźni, tyle dobrej woli, że odważam się was prosić jeszcze o jedną przysługę.

— Owszem, niech tylko Ksiądz Bosko powie.

— W niedzielę przyjdziecie wszyscy do Oratorjum?

— Tośmy już przyrzekli, przyjdziemy całą gromadą.

— I wyspowiadacie się wszyscy u Księdza Bosko, zgoda?

Nie w nos im była ta propozycja. Każdy szukał wykrętu:

— Już przeszło sześć lat nie byłem u spowiedzi. — rzecze jeden.

— A ja jeszcze nigdy się nie spowiadałem, mówi drugi.

— Ja nawet nie wiem, jak się spowiadać, — dodaje nieśmiało inny...

— Nie przejmujcie się tem tak bardzo, żeście dawno albo nawet jeszcze wcale nie byli u spowiedzi... Przyjdziecie tylko, a porozumiemy się doskonale. Przyjdziecie?

— Dobrze, przyjdziemy.

I rozeszli się. Sam Ksiądz Bosko nie spodziewał się, by dotrzymali tej obietnicy. A jak bardzo rozradowało się jego kapłańskie serce, gdy w niedzielę ujrzał piętnastu z tych chłopców, klęczących przy jego konfesjonale, aby tam złożyć ciężar grzechów i ułomności swoich, a rozpocząć nowe życie! *(Z Pokłosia Salezjańskiego).*

Kronika Zakładu Krakowskiego

Tradycyjnym zwyczajem w Wielkim tygodniu każdego roku w Zakładzie odbywają się rekolekcje dla wychowanków. Również i w bieżącym roku odbyły się rekolekcje, w czasie których z wielkim pożytkiem dla słuchających wygłaszał nauki Przew. Ks. Dr. Piotr Bober z parafji św. Szczepana, dawniejszy kapelan Zakładu. Generalną Komunją św. przyjęli wszyscy mieszkańcy naszego Zakładu w Wielką środę.

Również w Wielki czwartek odbyła się uroczysta Msza św., którą odprawił Przew. Ks. Kozłowski Ojciec Duchowny krakowskiego Seminarjum duchownego.

W dniu 7 kwietnia b. r. w kaplicy Zakładowej odprawił Mszę św. prymicyjną neoprezbiter Ks. Stanisław Szlachta, Czcigodny przyjaciel Zakładu Zwierzynieckiego.

Święta Wielkanocne są oczekiwane z wielką niecierpliwością przez wychowanków Zakładu, ponieważ każdy wychowanek z radością spieszy do swych rodziców lub krewnych w odwiedziny na dwa dni; toteż po wspólnem święconem i życzeniach wzajemnych rozeszli się wychowankowie do swych najbliższych pozostawiając zaledwie kilku, którzy — jako sieroty — nie mają nikogo z krewnych do których mogliby się udać.

W drugie święto Wielkanocy odbywa się na Zwierzyńcu „Emanues" z okazji dorocznego odpustu w kościele parafjalnym św. Salwatora.

Choć dzień zapowiadał się dosyć smutno, pogoda przecież dopisała i prawie cały Kraków urządził najazd na Zwierzyniec, który przybrał niecodzienny widok; karuzele, kramy z zabawkami i różnemi świecidełkami, nęcącemi młodych sprawiały hałas, krzyk i harmider, każdy przecież chciał być na „Emausie“ i coś sobie kupić. Toteż nie dziw, że i nasz Zakład wyludnił się zupełnie, ponieważ i reszta chłopców poszła na ten kiermasz. Dopiero w godzinach wieczornych mury Zakładu zaludniły się powracającymi wychowankami ożywiając radością i tętnem życia mury Zakładu.

W dniu 17 kwietnia wychowankowie Zakładu składali życzenia imieninowe swemu długoletniemu Panu Dyrektorowi Szkoły Dokształcającej Rudolfowi Hajnosowi.

NOWE WYDAWNICTWO O BRACIE ALBERCIE

Księgarnia Św. Wojciecha w Poznaniu wydała broszurę Adolfa Nowaczyńskiego p. t. „Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia“, która to praca była swego czasu drukowana w czasopiśmie „Tęcza“. Cena broszury 1 zł. do nabycia w księgarniach św. Wojciecha i u Br. Br. Albertynów w Krakowie ul. Kościuszki 86.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

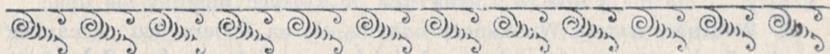
WP. Zofja Fibuchówna nauczycielka i opiekunka kl. VII Szkoły w Hajdukach Wielkich — Śląsk.

St. Lasakówna, W. Knopikówna, D. Ziebsówna, E. Słocianka, E. Giemzianka, J. Smarzochówna, M. Okunianka uczennice.

Listy, które otrzymaliśmy od WPani oraz Jej wychowanek sprawiły nam wiele prawdziwej radości. Kochane Dzieci! Piszecie rozradowane, że zapoznawszy się z życiem i działalnością Brata Alberta przejęły się Wasze serca Jego ideą Czynu i poświęcenia dla najuboższych i bezdomnych i wywołały wielką cześć dla zasług Brata Alberta.

Wierzajcie Drogie Dzieci!, że jeśli w Waszych sercach zagości miłość i miłosierdzie dla ubogiego napewno Wam nigdy nie braknie chleba.

Za dziecięce uczucia, wyrażone w nadesłanych listach przez Waszą drogą Panią-Opiekunkę i przez Was serdecznie dziękujemy i prosimy o dalszą pamięć.



„NASZA MYŚL" DWUMIESIĘCZNIK ALBERTYŃSKI
wychodzi w Krakowie, ul. Tadeusza Kościuszki l. 86

WYKAZ ZŁOŻONYCH SKŁADEK

Na fundusz beatyfikacyjny Brata Alberta złożyli:

WP. Rybarska — Kraków 2 zł., WP. Karol Jabłoński — Błonie k./Warszawy 90 gr., WP. Walerja Hilbrichtówna — Żywiec 2 zł.

Na zakład Brata Alberta złożyli:

WP. Ludomił Fijałkiewicz — Przymyśl 40 gr., WP. Lipiński — Kowal Józef — Przemyśl 1 zł., Przew. Ks. Prałat-Jubilat Aleksander Siemieński — Szynwałd 2 zł., Przew. Ks. Kanonik Leon Pyzikiewicz — Nagoszyn, p. Zassów 5 zł. Przew. O. Alojzy — Jodłownik k./Tymbarku 2 zł.

Na chleb dla ubogich Zakładu Br. Br. Albertynów złożyli:

JWP. Dr. Jozafat Sołłohub — Brześć nad Bugiem 7 .40 zł.
Bezimiennie pewna osoba z Krakowa 30 zł.

Za złożone ofiary Redakcja „Naszej Myśli" składa stokrotne

„Bóg zapłać".

PODZIĘKOWANIE ZA OTRZYMANE ŁASKI ZA PRZYCZYNĄ SŁUGI BOŻEGO BRATA ALBERTA.

Składam publiczne podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu i świątobliwemu Bratu Albertowi, za doznane kilkakrotne wyzdrowienie z chorób, w czasie których Ich pomocy wzywałem, — z prośbą o dalszą opiekę. Ofiara zł. 2,50.

Ksiądz Adolf Zamazal, Prefekt,
p. Żurawno, 17 lutego 1936 r.

OŚWIADCZENIE!

Stosując się do dekretów Papieża Urbana VIII, oświadczamy że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św. której we wszystkiem najzupełniej się poddajemy.

REDAKCJA

Za pozwoleniem władzy Duchownej

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Adres zwrotny: „Nasza Myśl“ Kraków, ul. Tad. Kościuszki 86.